ZIPORA NAHIR

ur. 1930; Hrubieszów

Miejsce i czas wydarzeń	Hrubieszów, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Hrubieszów, dwudziestolecie międzywojenne, dzieciństwo, rodzina i dom rodzinny, życie codzienne, Żydzi, życie religijne, dziadkowie

Dom rodzinny w przedwojennym Hrubieszowie

Moje pierwsze wspomnienia to oczywiście sama rodzina, dom rodzinny i również okolica. Nie wiem od czego zacząć. Ale pierwsze wspomnienia to oczywiście są pewne obrazki, pewne punkty naświetlone… W każdym razie ja mieszkałam w dzielnicy niezupełnie żydowskiej, w dzielnicy ogólnej miasteczka. Bo były dzielnice, gdzie tylko Żydzi mieszkali i tam były zwykle żydowskie sklepy albo rzemieślnicy żydowscy, albo były piekarnie żydowskie, różne takie specjały żydowskie. Ale myśmy byli dosyć zamożną rodziną. Nie byliśmy bogaci, ale zamożni. I mieszkaliśmy na ładnej ulicy, na Narutowicza. Ja pamiętam, mieliśmy dwupiętrowy dom. Myśmy mieszkali na drugim piętrze. Jako dziecko, ja pamiętam, że bardzo lubiałam mój dom, ponieważ mieliśmy duży, piękny balkon i można było patrzeć na ulicę i oglądać… Dom był po prostu ciepły, zwykły dom. Ja nie wiem jak to określić. Miałam siostrę starszą. Chodziłam do przedszkola żydowskiego, mówiło się tam po żydowsku. Pamiętam, że chodziliśmy w soboty nad rzekę. Tak pamiętam, że mój tatuś chodził, to się nazywało „na majówkę”. Gdzieś w maju zaczynało być zielono na polach. Myśmy wprawdzie mieszkali w śródmieściu, ale to było małe miasteczko, nie było daleko wyjść na tak zwane „błonie”. I mój tatuś chodził wcześnie rano na takie spacery. W sobotę myśmy chodzili razem tam na spacery. I ja pamiętam te zielone pola, kaczeńce i różne kwiatki, które były częścią jak gdyby tego spaceru w sobotę.
Ja pamiętam, że chodziłam z moją mamą do mykwy. To było takie trochę śmieszne, ale miłe. Nie wiem jak to powiedzieć. Dzieci dookoła to były i dzieci żydowskie, i dzieci polskie. Antysemityzm ja czułam tylko w szkole, ale nie dookoła mnie.
Nasza rodzina była religijna, tak jak większość żydowskich rodzin w małych miasteczkach. I to było zupełnie przyjęte i zrozumiałe. To nie przeciwstawiało się niczemu ogólnemu, polskiemu. Ale były zakazy. Oczywiście były zakazy. Na przykład wędliny czy schabu, broń Boże. Ale u nas, jak zaznaczyłam kiedyś, że myśmy mieszkali naprzeciw wielkiego, pięknego sadu warzywno-owocowego. I tam stała

również piękna cerkiew, która zdaje się, mam nadzieję, że stoi do dziś. Bo ona była stylowa bardzo i miała te piękne cebule na górze. I ja byłam bardzo ciekawa, zobaczyć jak tam wygląda w środku. I zawsze tak chodziłam dookoła, ale nie odważyłam się wejść, bo nie wolno było. Ale pewnego dnia jednak, coś mnie tak kusiło, weszłam do środka. Rozejrzałam się dookoła. Pamiętam, było tam dużo złotych kolorów. To było coś czarującego. Rozejrzałam się i wybiegłam szybko. I poszłam wtedy do mojej mamy, powiedziałam: „Wiesz co, ja popełniłam ciężki grzech, weszłam do tej cerkwi". I wtedy mamusia powiedziała: „No wiesz, jak już weszłaś, to w porządku, ale nie rób tego więcej". Tak, i ja to pamiętam, bo nie było jakiejś fanatycznej religii. Było otwarte.
Moi dziadkowie w Hrubieszowie to był Jankiel i Rywka. Moi dziadkowie przede wszystkim to byli niscy ludzie. Każdy z nich był niski. Mój ojciec też był niewysoki. Ale moja mama za to była wysoka i smukła. Była bardzo ładna, była bardzo wysoka i smukła. Mnie to nawet przeszkadzało, bo moja mama była troszkę wyższa od tatusia. I to mi przeszkadzało w jakiejś formie idealnej, jak powinno być małżeństwo, że on jest wyższy od niej… Dlaczego ja to tak zaznaczam? Bo ja pamiętam, że moja mamusia opowiadała, że stała kiedyś przy płocie, w miasteczku przy domu był taki nie ogródek, ale podwórko. I przeszedł jakiś oficer czy ktoś, w każdym razie to chyba było jeszcze w latach dwudziestych. Ona tak stała, przeszedł jakiś oficer i mówi: „Ty masz szyję jak łabędź". On to powiedział po niemiecku. Ona myślała, że on ją obraża i mówi, że ty masz szyję jak gęś. I ona się rozpłakała i uciekła do domu. Dlaczego ja to pamiętam? Bo moja mama naprawdę była wysoka, smukła… Ja mam jedno zdjęcie jej, które dostałam z Ameryki. Oni posyłali przecież zdjęcia do krewnych. I ci krewni po wojnie mi je przekazali. Ja zaznaczyłam już raz, że ja nie mam nic sprzed wojny. Bo myśmy wyszli z tej wojny, jeżeli w ogóle wyszliśmy, to zupełnie nadzy i bez niczego. Ale ponieważ u krewnych były zdjęcia ze ślubu, z zaręczyn, z urodzeń dzieci, to oni nam je później dali. Tak że ja mam zdjęcie, i dziadka, i babci, i krewnych innych. I to jest bardzo drogie. Ja w swoim czasie to przekazałam również do Jad Waszem. Więc dziadkowie byli niscy. Moja mama była wysoka. Moja siostra była podobna do mamy, też była wysoka. Wprawdzie dziewczynka, ale piętnastoletnia dziewczynka w trzydziestym dziewiątym roku no była dosyć wysoka. Ja byłam podobna do ojca i rysami twarzy i postawą. Ja byłam mała. Nie szeroka, ale byłam mała.
Byli religijni ludzie i była pewna, jakby to powiedzieć, obawa w tej naszej gminie przynajmniej, bo była duża rozpiętość między młodymi i starymi. Ja jako mała dziewczynka zawsze chodziłam z ojcem do bożnicy, czy do synagogi. Bardzo lubiłam te święta. I zawsze byłam gdzieś tam wniesiona czy podniesiona, żeby zobaczyć wszystko i żeby uczestniczyć. Bo dali mi trzymać Torę, jak były święta, to się rozdawało cukierki. Ale nie dla cukierków chodziłam, tylko dla samego rytuału. I dzieci uczestniczyły w tym.

Data i miejsce nagrania	2017-07-08, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Marta Tylus
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"